

## Przenikliwe spojrzenie tygrysa

Wiosną 2006 roku wybrałem się do Indii. Ale nie na plażę Goa, gdzie europejska hołota opala się, żre i oddaje się rozpuście. Udałem się do Rajastanu, na pustynię Thar i tylną okiem na przedgórza Himalajów. Zobaczyłem „kraj i ludzi, którzy w najbliższym czasie zdominują świat. - Ludzie są pracowici, pomysłowi i głodni. - To skazuje ich i ich kraj na sukces, prześcigną sklerotyczną Europę, przeinwestowane Chiny”.



Ludzie są pracowici, pomysłowi i głodni. To skazuje ich na sukces

## Złupać obcego

Kilka miesięcy temu schodząc z Annapurna Circuit spotkałem pracującego w Katarze Nepalczyka. Szliśmy ze sobą przez dwa dni i rozmawialiśmy. Opowiadał o milionach gastarbajterów pracujących w Katarze i innych krajach Półwyspu Arabskiego. Mówił o zdegenerowaniu bogatych szejków żyjących z ropy. Przypominał mi też bardzo często, bym wystrzegął się hindusów, którzy oszukują na każdym kroku i pracowników z Bangladeszu, którzy prześcignęli w kombinowaniu samych imigrantów z Indii. Przypomniałem sobie wtedy mój przylot do Delhi o pierwszej nad ranem obleśnawym samolotem Aeroflotu. Wylądowałem. Wysiadłem. Lotnisko obskurne, trzeba je poza tym zaraz opuścić. W przewodniku pisze, że na dworcu w nocy niebezpiecznie. Wziąłem więc taksówkę, pokażałem adres hotelu i kazałem się tam zawieźć. Taksjarsz, jak wszędzie na świecie, oświadczył oczywiście na początku, że wie doskonale, gdzie jest ten hotel. Po ponad godzinnym kluczeniu po mieście zatrzymał się na tyłach jakiegoś dworca towarowego i powiedział, że tego hotelu już nie ma, a na pewno w każdym hotelu zaznaczonym w przewodniku, nie ma już miejsc. Powiedział mi, że mnie tu musi zostawić, chyba, że zgodzę się pojechać do hotelu, który on wskaże. Nie miałem wyjścia. Wokoło widok wojenny. Setki bezdomnych śpią wprost na ulicy. Tysiące rikszarzy kimają na swoich rowerkach, pilnując nerwowo, by nie spaść, bo upadek skończy się siniakami i przede wszystkim zagospodarowaniem wehikułu przez nieznanego. Po drodze, o trzeciej nad ranem taksówkarz zawlókł mnie jeszcze w ciemną ulicę pod biuro podróży, obudził jego właściciela i próbował wcisnąć super przewodnika z limuzyną, który powozi mnie za tysiąc dolarów po Indiach. Dopiero gdy stanowczo odmówiłem, zaprowadził mnie do obleśnego hotelu, gdzie za sporawe pieniądze mogłem spędzić resztę nocy. Rano uciekłem wprost na dworzec, skąd pomknąłem do nieciekawego, przereklamowanego Taj Mahal, które zostało ponoć okrzyknięte cudem świata. Stąd przepędziły mnie miliony turystów. Wsiadając do pociągu mknącego pod granicę z Pakistanem zastanawiałem się, czy Indie to wyłącznie kraj oszustów, kiczu, przereklamowanych monumentów, brudu i slumsów, które zwłaszcza z okien pociągu wyruszającego z Delhi tak bardzo kłują w oko. Już wkrótce miałem się przekonać, że jest wielkim błędem rozpoczynanie wędrówki po Indiach od Delhi.

## Pociągiem przez pustynię Thar do miasta z baśni tysiąca i jednej nocy

Pochłonięty pracą pakowałem się, jak zwykle, dosłownie na dziesięć minut przed wyruszeniem na lotnisko. Zapomniałem (... , ... , ... , ...) i ... śpiwora! Na

szczęście w Aeroflocie dawali do przykrycia husty o wymiarach 60 cm x 120 cm. Niebieska derka była moim wybawieniem w pociągu, którym mknąłem, jechałem jak ślimak i pędziłem prawie dwie doby przez pustynię Thar. Pociąg to w Indiach instytucja. Najpierw na dworcu w jednej części kraju wypełniasz stertę formularzy, piszesz jak się nazywasz, nr paszportu, skąd dokąd jedziesz, po co jedziesz, zwierzasz się jaki twój zawód i stan cywilny, czekasz, piszesz, płacisz, podpisujesz. Po kilku dniach przychodzisz na peron, z którego ma odjechać Twój pociąg. Dowiadujesz się, że pociąg jedzie już trzecią dobę z odległego o wiele tysięcy km miasta leżącego nad Oceanem Indyjskim. Wokoło brud. Policjant chodzi po peronie z wielkim kijem i przegania leżących oraz waleśających się bezdomnych. Pragnienie zaspokajasz pijąc z glinianych jednorazowych garnuszków herbatę z dużą ilością skondensowanego mleka, cukru i przypraw. Głód potęgowany głębokim zmartwieniem, czy pociąg, nie zaniemógł, zaspokajasz zjadając wypieki wprost z głębokiego tłuszczu. Gdy już masz pełny brzuch, czasem punktualnie, czasem kilka godzin później, a czasem godzinę wcześniej wtacza się na peron dłuuuuuugi pociąg, na czele którego jedna albo dwie loko-



Niezależnie od tego, o której pociąg odjedzie, jedno jest wiadome.  
- Zostanie odprawiony przez krowy beztrosko łązące po peronie

motywy spalinowe prowadzone są przez maszynistów z ogromniastym wąsem. Jeżeli pociąg jest spóźniony kilka godzin i ma przed sobą pustynię, nie ma się co przejmować. - Przyspieszy po drodze i do stacji docelowej przyjedzie godzinę przed czasem. Niezależnie jednak od tego, o której pociąg odjedzie, jedno jest wiadome: Zostanie odprawiony przez krowy, beztriosko łązące po peronie.

Krótki rzut okiem na bilet i udajesz się w kierunku Twojego wagonu. Każdy wagon w Indiach ma swojego konduktora. Przy wejściu do wagonu widzisz przyklejoną do drzwi albo do karoserii wagonu ogromną listę pasażerów z wszystkimi danymi osobowymi, które podałeś. Twoje nazwisko i Twoje dane osobowe też tam są wydrukowane. Nie chce się wierzyć. Nie trzeba supernowoczesnych terminali do odprawy pasażerów, by coś funkcjonowało. W okolicach Delhi pociąg mknie przez dzielnice slumsów. Ludzie mieszkają tam na śmieciach. Na stacjach do wagonu wchodzi śpiewacy, sprzedawcy, szamani, wyznawcy nie wiadomo czego. Każdy coś chce. Wagon jest otwarty, taka kow-



Stacyjka kolejowa na pustyni Thar



bojka, którą pamiętam z dzieciństwa, kiedy to jechałem na kolonię pociągiem relacji Lwów-Donieck. W wagonie każdy pasażer ma rozkładaną prycz. Indie wiosną są krajem upalnym. Jednak noc na pustyni spędzona przy nieszczelnym oknie oznacza dwa przeżycia. Pierwsze to przeraźliwy ziąb. Ruska derka ukradziona z samolotu łagodzi go, ale w żadnym wypadku nie eliminuje. Jest krótka, nie wiadomo jak się okryć, czy nogi i brzuch, czy też głowę i uda. Drugie przeżycie to piach. Piach na podłodze wagonu po kostki, piach we włosach, piach w ustach. Gdy wysiadłem o świcie w baśniowym Jaisalmerze wyglądałem jak bezdomny: brudny, włosy pomieszane z piachem sterczą do góry, bagaż zakurzony. Wygłodniały, zziębnięty.

Na szczęście właściciel skromnego hoteliku otworzył mi bramę i poczęstował pachnącą herbatą. Spałem do południa i obudziłem się w krainie z baśni tysiąca i jednej nocy.



Obudziłem się w krainie z baśni tysiąca i jednej nocy



Gdy wybrałem się na przejażdżkę po pustyni, natknąłem się na wioski, z których uciekli ludzie. Przyczyną eksodusu był brak wody

Kolorowe miasteczko pośrodku pustyni urzekło swoim pięknem i tajemniczością. Wąziutkie uliczki, pełno zakamarków, sklepów ze starociami. Ludzie ubrani jak w bajce o Sindbadzie: W kolorowe turbany i pomarańczowe barwy.



Dzieci na pustyni są brudne, wynędzniałe

Wokół piach. Gdy wybrałem się na przejażdżkę po pustyni, natknąłem się na opuszczone miasto na skale, na wioski, z których uciekli ludzie. Wszystkiego przyczyną był brak wody.

Dzieci na pustyni są brudne, wynędzniałe.

Biegają, krzyczą. Przybysz jest dla nich jedyną atrakcją w ciągu dnia. Wodę noszą kobiety. Przez cały dzień. To ich główne zajęcie. Noszą ją na głowach w metalowych naczyniach ze źródła położonego często o mile drogi od wsi. Idą dostojnie, ubrane w kolorowe, głównie niebieskie baśniowe suknie.



Wodę noszą kobiety. Przez cały dzień. To ich główne zajęcie





Przybysz jest dla nich jedyną atrakcją w ciągu dnia

## Niewinna przejażdżka

W drodze do Corbett National Park na przedgórzu Himalajów spotkałem dziwnego jankesa. Dawał mi kuriozalne informacje o tym skąd jest, co robi. Był fanatycznym ornitologiem. Taszczył ze sobą atlasy ptaków, całe mnóstwo sprzętu do oglądania wszelkich skrzydlatych stworzeń. Jechaliśmy przez północne Indie starym rozklekotanym autobusem. Ponieważ wsiedliśmy do niego jako pierwsi i mieliśmy okazję czekać dwie godziny, aż się zbierze komplet pasażerów, zajęliśmy wygodne miejsce, tuż koło kierowcy, tuż przed przednią szybą. Okazało się to skutecznym lekiem na senność w drodze. Kierowca co kilka minut wyprzedzał na czwartego<sup>19</sup>, trąbił, krzyczał. Prowadził istną walkę na drodze. W pewnym momencie, późnym wieczorem, gdy wszyscy pasażerowie wysiedli i zostaliśmy tylko my, zatrzymał się i oświadczył nam, że do miejscowo-

<sup>19</sup> Na trzeciego wyprzedzał permanentnie, były to momenty wytchnienia na wąskiej i dziurawej drodze.



ści docelowej mamy jeszcze 60 km i że w związku z brakiem dostatecznej ilości pasażerów, on kończy kurs. Po naszych protestach, groźbach, krzykach, zdecydował, że postara się zebrać pasażerów. My poszliśmy do miasta coś zjeść, a on postawił autobus na głównym skrzyżowaniu i zaczął nawoływać ludzi i nagabywać przechodniów, by do niego wsiedli. Po godzinie pełny autobus ruszył.

Następnego dnia wczesnym popołudniem dotarliśmy wynajętym dżipem do campu położonego w samym sercu przecudownego parku narodowego, pełnego krokodyli, małp, słońi i innych zwierzaków. Gdy zaproponowano nam przejażdżkę na słońiu po sawannie, powiedziałem, że dziękuję, ale zabawy dla dzieci to nie dla mnie. Za namową mojego towarzysza zdecydowałem się wziąć udział w obciachowym widowisku, jakim jest wchodzenie na słońia, a potem kurczowe trzymanie go za uszy. I łaziliśmy tak godzinę wokół campu po sawannie. Najpierw przeszło koło nas stado dzikich słońi, a potem, w drodze powrotnej w pewnym momencie słoń przystanął i naszym oczom pokazał się ogromny tygrys. Siedział tuż przed nami i patrzył zimnym spojrzeniem na dziwne stwory, które dosiadły słońia. W moment oblał nas pot strachu. Czekaliśmy w bezruchu kilkadziesiąt minut, aż kociak wstał i sobie poszedł.

Po powrocie obejrzelśmy w campie film o tygrysach ludojadach. Noc zapowiadała się stresująca. Zanim jednak poszliśmy spać na czteropiętrowych pryczach, przy kolorowych alkoholach skumaliśmy się w naszym dwudziestoczteroosobowym pokoju z lokalnymi biznesmenami z Delhi, którzy przyjechali poimprezować do parku narodowego. Jankeś w amoku alkoholowym o mało co nie pobił się o nasze prycze z krewkami Hiszpanami. Huczna impreza naszych współspaczy, wspomnienie przenikliwego wzroku tygrysa, strach przed wendettą Hiszpanów oraz przeraźliwe odgłosy z pobliskich zarośli spowodowały, że cały następny dzień przeleżeliśmy na ambonie oglądając przez lornetkę słońie i żółto czarne koty.

## BHP

Przypominam sobie opowieści moich szanownych klientów wysyłających robotników do pracy w norweskich rafineriach. Opowiadali mi, że Norwegowie, w strachu przed inwencją twórczą polskich spawaczy, w czasie wolnym zapewniali im nie tylko komfortowe warunki mieszkaniowe, ale także baseny, siłownię, weekendowe wycieczki. Gospodarze wiedzieli, że mimo szczegółowych kontroli „nasi” przemycą wyskokowe trunki i będą w alkoholowym amoku robić burdy, niszczyć i narażać siebie oraz całą okolicę na katastrofę.

Jakże inny jest obrazek kwaterki w Indiach! Oto obok budowy stoi kilka szmacianych namiotów. Rankiem kocmeuszki wynurzają się na zewnątrz, obmywają twarz we wspólnej misce wody, załatwiają się za okolicznym krzakiem, wypijają poranną herbatę i biorą się do pracy. Kolega prowadzący firmę eksportową opowiadał mi kiedyś, jak rozwiązał problem mieszkaniowy wynikający z tego, że realizował w Niemczech wiele budów i jego pracownicy musieli się ciągle między nimi przemieszczać. Wynajął kilkadziesiąt samochodów-karawanów, którymi niemieccy turyści jadą na południe Europy, śpią w nich i spędzają tam cały urlop. Ulokował w nich swoje lotne brygady, które wieczorem przyjeżdżały na budowę. Pracownicy mieli kilka metrów na plac budowy. Tak jak w Indiach.

Przeżyłem szok, widząc, jak powszechna jest w Indiach praktyka wykonywania ciężkiej pracy na budowach przez kobiety. Zasuwiają one po kilkadziesiąt metrów taszcząc na głowie gruz i ciężkie materiały budowlane. Kopia. Dźwigają.



Zasuwiają po kilkadziesiąt metrów taszcząc na głowie gruz i ciężkie materiały budowlane

Inny fajny obrazek dla europejskiego behapowca to droga gdzieś na Floresie w Indonezji. Mój kierowca zatrzymał dżipa. Przed nami kilka samochodów. Po chwili dowiadujemy się, że przez pół godziny będzie przerwa w ruchu spowodowana robotami drogowymi. Wysiadłem z samochodu i poszedłem do przodu zobaczyć, co się dzieje. Otóż droga prowadziła nad samym brzegiem morza. Po lewej stronie była woda, po prawej skalista kilkudziesięciometrowa skarpa, a na niej kilkunastu robotników z łopatami i kilofami zajętych jest kuciem, zsuwaniem, poszerzaniem miejsca na drodze. Pracują na ogromnej wysokości. Na skraju skarpy, na skale, którą kują, niszczą. Pytam, co się stanie, gdy któryś z nich spadnie. – Odwieziony zostanie do lekarza i przyjdzie na jego miejsce następny.

A teraz dla odmiany obrazek z Polski. Pewien przedsiębiorca, który próbował poprosić mnie o pomoc, cham nawet z twarzy, „importujący” do Polski ukraińskich budowlańców, opowiadał mi, co się robi z Ukraińcem, który w Polsce ulegnie wypadkowi: pierwsza pomoc, bagażnik, ognia do Medyki i jak najszybciej zostawić delikwenta zaraz za granicą.



Za chwilę nad pustynią Thar zapadnie zmrok